

## LEONIA SINGER

ur. 1920; Radom



Miejsce i czas wydarzeń	Niemcy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, Niemcy, Francja, Włochy, II wojna światowa, okres powojenny, Natan Singer, losy Natana Singera, aryjskie dokumenty, Stanisław Łuczyński, antysemityzm

### Dalsze losy Natana Singera podczas wojny

Zdecydował, że musi się wydostać jak najszybciej spod okupacji i wtedy postanowił wstąpić do podziemia polskiego, ale nie mógł jako Natan Singer. Służył w wojsku polskim, w artylerii konnej, on się nazywał Józef Natan Singer. I wszyscy nazywali go Józkiem i w ogóle nie wierzyli, że jest Żydem. Do tego stopnia, że kiedyś oficer mu kazał zaprowadzić żołnierzy w niedzielę do kościoła. – Ja nie mogę ich prowadzić do kościoła, bo jestem Żydem. Oficer mówi: – Co ty takie głupie żarty. On mówi: – Jestem Żydem. – Ale, Józek, przestań – mówi [tamten]. On dobrze znał modlitwy i zwyczaje i to mu się bardzo przydało w późniejszych latach, dlatego że przede wszystkim nabył fałszywą tożsamość Stanisława Łuczyńskiego. Muszę to powiedzieć, chociaż wiem, że to nie będzie przyjemne dla polskiego ucha, ale nie bał się Niemców, bał się Polaków. Bał się strasznie, że spotka jakiegoś znajomego albo nawet i z wojska, przyłączył się do podziemia i mieszkał gdzieś tam u jakiejś kobiety, w ukryciu. Ale strasznie się bał, bo wiedział, że Polacy wydają Żydów. Wiedział o tym i opowiadał mi o tym często z wielkim bólem. Później też z Niemcami miał złe doświadczenie. Ale jako Stanisław Łuczyński starał się wydostać z Polski i wyruszył w drogę, był nawet w jakimś posłannictwie, zdaje mi się, że ze strony podziemia. Miał adres gdzieś w Szwajcarii i chciał się dostać do Szwajcarii na roboty. Ale Niemcy go capnęli w Austrii, zanim dojechał do granicy szwajcarskiej. I kiedy tłumaczył, że jedzie na roboty, to mu wytłumaczyli, że nie tak się u nich jeździ na roboty. To musi wszystko iść przez *Arbeitsamt* i [muszą być] dokumenty *und Ordnung muß sein*, jak to u Niemców. Jednym słowem, poznali go jako takiego może trochę na wyższym poziomie aniżeli jeniec wojenny, ale nie jako normalnego pracownika, na dokumencie, [który posiadam], jest wielkie „P”. Nie wiem, czy to „P” oznacza *prisoner*, czy oznacza *poul*, w każdym razie był naznaczony. Pracował na budowie, pracował jako stolarz, pracował w firmie Schmitt und Jung czy coś takiego. Widzieli, że jest inteligentnym i wykształconym człowiekiem, bardziej aniżeli prości żołnierze

niemieccy, to go wzięli do biura. I zaczął sporządzać listy. Tymczasem oni sprowadzali do tego obozu również jeńców wojennych. Byli Polacy, byli Czesi i byli Węgrzy. Obok był obóz kobiet, sprowadzali kobiety z Węgier, nawet i z dziećmi. Naturalnie, położenie jego było okropne, bo wiecznie się bał, żeby się nie wydać, żeby się nie zdradzić, żeby w nocy czegoś nie powiedzieć, przecież nie miał hotelu, miał tam jakąś pryczę razem z innymi Polakami, którzy go strasznie kochali. Nazywali go Stasiem, Stachem, mówili: – Ty jesteś nasz, ty jesteś taki dobry – i tak dalej. Mój mąż opowiadał, jak ci młodzi Polacy, sympatyczni ludzie, mili chłopcy, oni tam byli jeńcami u Niemców, naśmiewali się, pytali go: – Ty znałeś Żydów? Mój mąż mówi: – Nie, ja jestem Ślązak, tam Żydów nie było i nie znam. To go pytali: – A ty wiesz, co to jest Jom Kippur? A ty wiesz, jak oni się modlą? Brali prześcieradła, nakładali na siebie, ustawiali się i mówili: – Ty stój, tylko się patrz. A ten dyrygent ustawiał ich tak takimi grupkami i mówił: – Wy wołajcie: „Malinowa, malinowa, malinowa, malinowa”, a wy wołajcie: „Orzechowa, orzechowa, orzechowa, orzechowa”, a wy wołajcie: „Poziomkowa, poziomkowa”. Wszyscy razem, o, tak się Żydzi modlą w tych swoich synagogach. I naśladowali ich, i przedrzeźniali, i wyśmiewali się z nich. A jemu serce pękało. Mnie to też strasznie bolało. On był bardziej skłonny do wybaczenia aniżeli ja. Był chowany raczej w duchu żydowskim, chociaż dom był polski, mówiło się po polsku. Były dwie służące – Polka do sprzątnięcia i Żydówka do gotowania, bo kuchnia była koszerna. U nas wszystko było niekoszerne i po dziś dzień tak jest, przyznaję się do winy. Opowiadał mi różne historie z tego okresu, najśmieszniejsze, tragicomiczne było, jak ten oficer, komendant tego obozu, to był major Robert Zeiler, Niemiec, przyszedł do niego i mówi: – Słuchaj, ty się naucz tego, co ja robię, bo za mną już gestapo lata. A mój mąż mówi: – Za tobą? To on mówi: – Tak, gdzieś wywęszyli jakąś prababkę Żydówkę, o której ja nie mam pojęcia. A mój mąż tak mi o tym opowiadał, tak się uśmiechał gorzko, mówi: – Ja, syn Chaskla i Temy, Singer z Lublina, ja mam być tutaj jego zastępcą. A on, Robert Zeiler, pójdzie do gestapo, bo ma prababkę Żydówkę. On zastępcą jego nigdy nie był, do tego go nie dopuścili, ale tego Zeilera naprawdę zabrali, co się z nim stało, nie wiem.

Później on się przeniósł, bo już zaczęły się te bombardowania amerykańskie i tak dalej. Jednym słowem oswobodzili ich Rosjanie. I tutaj znowu mój mąż stał przed kompletną pustką – jeńcy Czesi pojechali do Czech, do rodzin, jeńcy Polacy pojechali do Polski, jeńcy Węgrzy pojechali do Budapesztu, a on stał [i pytał] – dokąd pójde? Nie mam nikogo i nie mam nic. Wtedy postanowił wrócić do Francji, bo we Francji studiował, mówił dobrze po francusku, jeszcze miał tam jakichś przyjaciół widocznie. Ale ta droga była bardzo okrężna i skończyła się nie we Francji, tylko właśnie w Palestynie. Jak to się stało – wojna się skończyła, on pojechał najpierw na Węgry, żeby się zobaczyć z kilkoma osobami, które były w obozach. Potem pojechał do Jugosławii. Z Jugosławii repatriowali się Francuzi do Francji. Jego z samolotu wyrzucili, bo nie miał dokumentów, że jest Francuzem. I wtedy pojechał do Włoch zrozpaczony, [tam] natknął się na żołnierzy z tak zwanej żydowskiej brygady, Jewish

Brigade. Pod koniec wojny Anglicy pozwolili Żydom utworzyć jednostkę wojskową, którą nazwali Jewish Brigade, i posłali ich do Europy. Ta brygada nie zdążyła nawet wystrzelić, bo już wojna się skończyła. I oni byli w drodze do Palestyny, spotkali mojego męża przypadkowo we Włoszech. On przypomniał sobie, że ma brata tutaj, jedyne, co mu zostało. I tak on tu wylądował latem, chyba w lipcu [19]45 roku. A myśmy się poznali 1 września [19]49 roku, znaczy po 4 latach. 4 lata zmarnowałam, tak dzisiaj myślę, żałuję, że go nie znałam. To byłyby tak pokrótce jego przeżycia w czasie wojny.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-09-06, Jerozolima
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"